

e l e k t r o n i k a

1961

o b r a z e k p o k o l e n i a



Warszawa 2013

WACŁAW PIETRENKO

1943-2012, Studia 1961-1968, kierunek – Elektronika



Wolałabym, żebym to nie ja, a mój Tata sam o sobie mógł napisać te wspomnienia. Inna sprawa, że pewnie wówczas żaden tekst by się nie ukazał. Tata niechętnie mówił o sobie i z reguły nie brał udziału w różnych zjazdach czy obchodach rocznic.

Przeczesałam swoją pamięć w poszukiwaniu opowieści Taty z czasów studiów, nie znajduję ich niestety zbyt wiele. Wiem, że powtarzał pierwszy rok studiów. Dowiedziałam się o tym późno, kiedy już sama byłam na pierwszym roku studiów – studiowałam Elektronikę na Politechnice Gdańskiej. Na tym samym Wydziale, na którym pracował Tata. Na pierwszym roku, zaraz po początku pierwszego semestru Tata powiedział, że mam się wyjątkowo pilnie uczyć przedmiotu *Teoria obwodów*, bo on właśnie przez ten przedmiot powtarzał pierwszy rok. Zaintrygowana zapytałam, jak to było i okazało się, że – o ile dobrze to wszystko pamiętam – na pierwszym roku można było mieć jeden brak tj. niezaliczony przedmiot. Tata miał dwa braki *Wychowanie fizyczne* i właśnie *Teorię obwodów*. Liczył na to, że brak z WF-u zostanie potraktowany ulgowo, ale jak się okazało mylił się.

Przychodzi mi do głowy jeszcze tylko jedna anegdota związana ze studiami Taty, do której lubił wracać. Po pewnym egzaminie pisemnym (nie wiem, ani na którym roku,

ani z jakiego przedmiotu) prowadzący przekazywał oceny studentom osobiście, wzywając ich do swego gabinetu. Najpierw wołał tych, którzy dostali piątki, potem czwórki. Kiedy przyszło już do trójek Tata się trochę zdziwił, bo myślał, że napisał całkiem niczłe. Następnie zaczęli być wołani ci, którzy nie zdali. Kiedy w końcu przyszła jego kolej, Tata nie licząc już na zbyt wiele ku swojemu zdziwieniu usłyszał *Cztery i pół pan chcesz?*.

Po studiach Tata dostał pracę w Gdańsku, gdzie zaczął pracować na Politechnice Gdańskiej, na Wydziale Elektroniki. W roku 1970 wziął ślub z poznaną w Warszawie studentką Wydziału Chemii Politechniki Warszawskiej – Bożenną Kawalec, moją Mamą. W Gdańsku urodziłam się ja – ich jedyne dziecko. W latach 1972-1973 Tata był na stypendium DAAD (Deutscher Akademischer Austauschdienst) w Aachen, w ówczesnej Republice Federalnej Niemiec. Z tym stypendium wiąże się również pewna anegdota, która bardzo dobrze oddaje charakter Taty. W tamtych czasach takie stypendium było niesamowicie korzystne finansowo. Jednak Tata, kiedy je dostał, uczciwie przyznał się, że nie zna języka niemieckiego. Było oczywiście ryzyko, że stypendium z tego powodu zostanie cofnięte, jednak zamiast tego opłacono mu również trzymiesięczny kurs językowy, który odbył w Instytucie Goethego w Donaueschingen. W roku 1979 Tata obronił pracę doktorską *Właściwości monolitycznych piezorezystancyjnych czujników ciśnienia*, której promotorem był prof. Michał Polowczyk. Przez lata Tata był autorem wielu publikacji i prac naukowych, jednak wspinanie się po szczeblach kariery nie leżało w jego usposobieniu. Pracował dla siebie, a nie dla funkcji czy tytułów.

Z dzieciństwa pamiętam Tatę pracującego do późnej nocy przy stole w kuchni. Sprzyjało to wyrobieniu we mnie prawidłowych nawyków żywieniowych – niejedzenia późnych kolacji. Po prostu, kiedy Tata rozłożył już swoje papiery w kuchni, nie można było sobie zrobić nic do jedzenia, bo protestował. Pamiętam też tajemnicze rysunki, które kreślił Tata tuszem na kalce. Po latach, na studiach, wyjaśniło się, że są to tranzystory, rezystory, cewki itp.

Od zawsze Tata zajmował się programowaniem pierwszych komputerów. Pamiętam karty perforowane – rewelacyjne do zostawiania sobie odpowiedników dzisiejszych eśemesów – krótkich informacji typu *Kup chleb*, czy *Będę o piątej* na tablicy informacyjnej, jaką stanowiło lustro w przedpokoju. Nie mniej pożyteczna była różowa taśma perforowana – Tata wyczarował z niej piękne plecione gwiazdki, które trafiły na choinkę w przedszkolu. Pokazywał mi też, jak można za pomocą żarówki robić wzory na papierze termoczułym. A już kompletną rewelacją było, jak kiedyś przyniósł w termosie do domu trochę suchego lodu – zabawy starczyło na całe popołudnie. Tacie zawdzięczam też początki programowania w LOGO, a później w BASICu. Po latach w czasie studiów poznałam Tatę z innej strony – jako bardzo lubianego i cenionego przez studentów wykładowcę.

Moje życie zawodowe splotło się z życiem zawodowym Taty. Dyplom robiłam u Taty kolegi z roku prof. Antoniego Nowakowskiego, a następnie kilka lat spędziłam pod jego opieką na studiach doktoranckich. Pierwszą pracę podjęłam w Katedrze Ciała Stałego, w której pracował Tata, i tak razem pracowaliśmy aż do jego odejścia na emeryturę w 2009 roku. Dla Taty praca była również jego pasją i wiem, że na emeryturze mimo kłopotów zdrowotnych bardzo mu jej brakowało. Przez lata żył pracą i nie do końca mógł się później bez niej odnaleźć. Mieszkaliśmy kilkaset metrów od siebie,

pracowaliśmy razem. Tata uczestniczył, na ile miał siłę, a w ostatnich latach i ponad swoje siły, w wychowywaniu moich dzieci. Tata zmarł 29 stycznia 2012 roku, na pięć dni przed swoimi 69 urodzinami. Od pewnego czasu chorował i słabł, ale mieliśmy nadzieję, że jego odejście nie jest aż tak bliskie. Pozostawił po sobie czworo wnucząt: 18-letnią obecnie Kingę oraz pięcioletniego Władka, trzyletniego Bronka i 4-miesięcznego Stasia, który urodził się w rok po śmierci Taty. Ogromnie mi przykro, że chłopcy są zbyt mali, by Tatę pamiętać.

Wspomina Antek Nowakowski:

Zostałem „wywołany” wspomnieniami Córki. Żartobliwie powiem, że Wacka poznałem znacznie wcześniej niż Ona. Najlepiej pamiętam praktykę robotniczą w Zakładach Lamp Elektronowych im. Róży Luksemburg. Trwała cały pierwszy semestr, cztery i pół miesiąca, o półtora miesiąca za mało by zaliczono nam studia do regularnej emerytury. Na dział grzejników lamp elektronowych trafiło nas pięciu, w kolejności alfabetycznej: Ja, Staszek Osakiewicz, Jacek Paśnik, Eryk Penkała i Wacek Pietrenko. Karta perforowana musiała być podbita o 6-tej rano, fabrykę opuszczaliśmy o 14:00. O 16:15 rozpoczynały się zajęcia I-szego semestru, o 21 byliśmy w akademiku. Okres ten właściwie był zawodowo mało efektywny, natomiast na pewno nauczył nas szacunku dla kobiet, które pracowały na naszym dziale. Stosowane wówczas były tak zwane normy technicznie uzasadnione. Perfidne narzędzie wyzysku! Gdy coś w życiu pracownika powodowało, że musiał zarobić nieco więcej pieniędzy, oczywiście zwiększał swoją wydajność. Wystarczyło ciężiej popracować trzy miesiące i norma „szła do góry”, a pensja wracała do starego poziomu. Po dziesięciu latach pracy na tym samym stanowisku Panie wyrabiała 1000% normy pierwotnej. Do tego praca na taśmie! Byliśmy szczęśliwi kończąc praktykę.

Przy okazji wspomnę Jacka Paśnika. Był finalistą olimpiady matematycznej, mądry chłopak, który musiał wszystko dogłębnie zrozumieć. To zazwyczaj źle się kończyło, szczególnie na różnych kartkówkach, których zdawaliśmy po kilka tygodniowo. Zanim Jacek przemyślał problem już było po czasie! W fabryce dostał poważne zadanie docięcia grzejników do odpowiedniej długości. Niestety majster źle ustawił gilotynkę, nóżki były o pół milimetra zbyt długie. Wydało się to po dwóch dniach pracy Jacka. Niestety, okazał się racjonalizatorem i ciał w jednym ruchu 15 grzejników. Niedoróbkę przez dwa tygodnie poprawiało dwóch pracowników, bo Jacka oczywiście odsunięto od tej skomplikowanej roboty. Nie wiem, co się z nim teraz dzieje.

Wacek mieszkał chyba na II piętrze akademika przy ul. Grójeckiej. W pokoju 6-osobowym, o ile dobrze pamiętam razem z Janem Marcem, Bogusiem Muszyńskim, Leonem Muchą (?) i innymi. Zawsze palił papierosa za papierosem, co zresztą widać na załączonej, starej fotografii. Papierosy w końcu odebrały mu życie – zachorował na przewlekłą obturacyjną chorobę płuc.

Dobrze pamiętam jego szczupłą, ascetyczną sylwetkę. W największe mrozy chodził bez czapki i rękawic. To pozostałość po dzieciennych latach spędzonych na Syberii, gdzie wysiedlony był jego Ojciec. Wacek wrócił do Polski chyba w 1957 roku. U nas po prostu było ciepło! Chodził w bardzo silnych okularach. Był nieco introwertykiem, nie lubił się nikomu narzucać. Ze stoickim spokojem przyjmował różne koleje życia, natomiast potrafił także być nieustępliwy. Chętnie i z pasją grywał w brydża, potrafił

przegrać, przepalić i przegadać całą noc. Umawiał się z przyjaciółmi w Koszalinie na karty, a gdy wracał do domu w Gdańsku i Żona pytała Go czy „grali”, często padała odpowiedź – nie zdążyliśmy. Rozmawialiśmy. O czym? Oczywiście o d. Maryni!

Mogę zadeklarować, że Wacka sprowadziłem na Politechnikę Gdańską. Pracowałem już rok w Katedrze Miernictwa i Elementów Elektronicznych i szefowi wspomniałem, że mam kolegę ze studiów, który poszukuje pracy. Był po technologii i taki specjalista był u nas bardzo potrzebny. Tak jak i ja – przepracował praktycznie w jednym miejscu całe życie zawodowe. Najpierw w katedrze, potem w Instytucie Technologii Elektronicznej, wreszcie po roku 1990 i po kolejnej reformie struktury Politechniki Gdańskiej – znowu w katedrze zajmującej się technologią przyrządów elektronicznych, ale zmieniającej parokrotnie swoją nazwę. Można powiedzieć, tak jak Mietek Gajak, że życie zawodowe spędził za tym samym biurkiem pracując kolejno w różnych jednostkach naukowych. Sądzę, że generalnie był zadowolony ze swojej pracy, lubił studentów z wzajemnością i z pasją zajmował się badaniami naukowymi.

Brakuje nam Wacka!